



Wszystko wskazuje na to, że kryzys finansowo-gospodarczy na rynkach wschodnich zadomowił się w tym roku na dobre. I chociaż może bardziej interesują nas kraje Unii Europejskiej, skąd powiewa już pewnym optymizmem, czego dowodem jest 0,3-procentowy wzrost gospodarczy we Francji i w Niemczech w II kwartale br., to bacznie przyglądamy się sytuacji na rynkach wschodnich, w tym na rynku ukraińskim i rosyjskim. A tu na razie nie widać oznak skłaniających do optymizmu. Kryzys jest wszechobecny.

CHARAKTERYSTYCZNE REALIA

Sytuację gospodarczą na wspomnianych rynkach najlepiej charakteryzują wyniki I półrocza br. Ujmując je w formie podstawowych wskaźników makroekonomicznych, tj. produktu krajowego brutto (PKB), produkcji przemysłowej inflacji czy poziomu deficytu budżetu państwa - rysuje się obraz już nie niepogody, a niepokoju i swoistej trwogi. Tu wszelka przed-

w Tadżykistanie - o 13,3% i w Armenii - o 11,5%. Relatywnie niskie spadki miały miejsce w przypadku Białorusi, bo o 3,6% i Kazachstanu - o 2,7%. Jakich branż przemysłu spadki te dotknęły najbardziej? W oglądzie tego obrazu - posłużyć się można przykładem Ukrainy. Otóż, według danych na koniec czerwca br. w stosunku do analogicznego miesiąca ub. roku produkcja przemysłu maszynowego spadła o 52,9%, produkcja środków transportu o 66%, materia-

MARNE PÓŁROCZE NA WSCHODZIE

wyborcza czy polityczna kolorystyka nie zmieni czarnych realiów tego, co jest. A jak jest - przyjrzymy się bliżej, choć bez prób czy intencji do przeczerzenia. By obraz był pełniejszy - dane dotyczące gospodarki rosyjskiej i ukraińskiej porównane są do analogicznych dla całej Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP).

I tak - produkt krajowy brutto Ukrainy w II kwartale br. w porównaniu do II kwartału 2008 roku (w cenach stałych 2007 roku) spadł o 18%, a w I kwartale br. nawet o 20,3%. A jeszcze w całym roku 2007 - PKB wzrósł o 7,6%, a w 2008 - o 2,1%. PKB Rosji - dla porównania - spadł o 13,4%. W skali wszystkich krajów WNP spadek PKB w I półroczu br. wynosił 9%. Tylko Uzbekistan odnotował wzrost PKB i to o 8,2%. Więc Ukraina i Rosja są niechlubnymi liderami w tej statystyce.

We wszystkich krajach WNP, z wyjątkiem Uzbekistanu i Azerbejdżanu - nastąpił spadek produkcji przemysłowej średnio o 15%. I pod tym względem również w grupie liderów jest Ukraina i Rosja. W I półroczu br. produkcja przemysłowa Ukrainy spadła o 31,1%, a Rosji o 14,8%. Wysokie spadki tej produkcji wystąpiły - w Mołdawii - o 24,9%, w Kirgizji - o 18,9%,

w Tadżykistanie - o 13,3% i w Armenii - o 11,5%. Relatywnie niskie spadki miały miejsce w przypadku Białorusi, bo o 3,6% i Kazachstanu - o 2,7%. Jakich branż przemysłu spadki te dotknęły najbardziej? W oglądzie tego obrazu - posłużyć się można przykładem Ukrainy. Otóż, według danych na koniec czerwca br. w stosunku do analogicznego miesiąca ub. roku produkcja przemysłu maszynowego spadła o 52,9%, produkcja środków transportu o 66%, materia-

INFLACJA KRÓLUJE

Jednym z podstawowych zjawisk, a zarazem problemów o charakterze negatywnym, na wszystkich rynkach wschodnich jest inflacja. I tutaj także - w gronie krajów o najwyższej jej stopie - są Ukraina i Rosja, obok Białorusi i Kirgizji.

W I półroczu br. - przy średniej inflacji w krajach WNP na poziomie 13%, na Ukrainie ukształtowała się ona na poziomie 17,6%, a w Rosji na poziomie 13,1%.

ciąg dalszy na str. 3

Warsztaty przyjaźni



Grupa uczniów i studentów z Żytomierszczyzny, licząca 35 osób oraz 3. opiekunów, uczestniczyła w polsko-niemiecko-ukraińskim spotkaniu młodzieży w ramach partnerstwa pt. „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość”, które odbyło się w Zielonej Górze w dniach 17 – 31 lipca 2009 roku. Było to już drugie tego rodzaju spotkanie naszej młodzieży z rówieśnikami z Niemiec i Polski. (str.2)

IV rozbiór Polski

70. rocznica paktu Ribbentrop-Mołotow

70 lat temu, 23 sierpnia 1939 ZSRR i Rzesza Niemiecka podpisały dziesięcioletni pakt o nieagresji. W nocy z 23 na 24 sierpnia w imieniu przywódców obu państw Józefa Stalina i Adolfa Hitlera dokument podpisali w Moskwie ministrowie spraw zagranicznych Rzeszy i ZSRR - Joachim

von Ribbentrop i Władysław Mołotow. Do paktu dołączony był tajny protokół, który dzielił strefy wpływów obu państw w Europie Środkowej. Na mocy układu Związkowi Radzieckiemu miały przypaść w udziale znaczne obszary Polski oraz Finlandia, Estonia, Łotwa i Bessarabia.

ciąg dalszy na str. 5



Władysław Mołotow i Joachim von Ribbentrop. Berlin, 1939 r.

Spotkania

Ciąg dalszy ze str. 1

Warsztaty PRZYJAŹNI

Możliwość szerszej współpracy między głównym organizatorem warsztatów młodzieżowych – Regionalnym Towarzystwem Polsko-Niemieckim w Zielonej Górze a Żytomierskim Obwodowym Związkiem Polaków na Ukrainie zaistniała po podpisaniu umowy partnerskiej w 2008 roku. Odtąd uczestniczyliśmy w realizacji 4. projektów ukierunkowanych na integrację młodego pokolenia z trzech wymienionych krajów.

Nasz projekt wspierany jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która poparła inicjatywę ŻOZPU, ukierunkowaną na łączenie Polaków w jedną światową rodzinę.

Tęgo lata przyjazna Zielona Góra gościła Niemców i Łużyczan z Cottbus (Chociebuż), Polaków, Ukraińców i Lemków z Polski, Polaków z Żytomierszczyzny. Młodzi ludzie poznawali się nawzajem każdego dnia pobytu poprzez wspólne działania podczas rozmaitych zajęć edukacyjno-integracyjnych, obejmujących naukę języka polskiego i historii, sport, plastykę, turystykę krajoznawczą.

Na warsztatach konwersacyjnych, przy pomocy wykwalifikowanych pedagogów-lingwistów uczyli się języka nowych kolegów. Żytomierzanka – pani Elwira Gilewicz, która obecnie pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, prowadziła zajęcia z języka polskiego. Wspólna zabawa przy muzyce trzech narodów pomagała zrozumieć odrębność kulturową uczestników spotkania. Podobne zadanie miała przygotowana przez młodzież prezentacja swoich regionów. Dziewczęta i chłopcy przygotowali pytania i przeprowadzili konkurs wiedzy na temat Polski,

Ukrainy i Niemiec. Odbyły się także warsztaty dotyczące Unii Europejskiej.

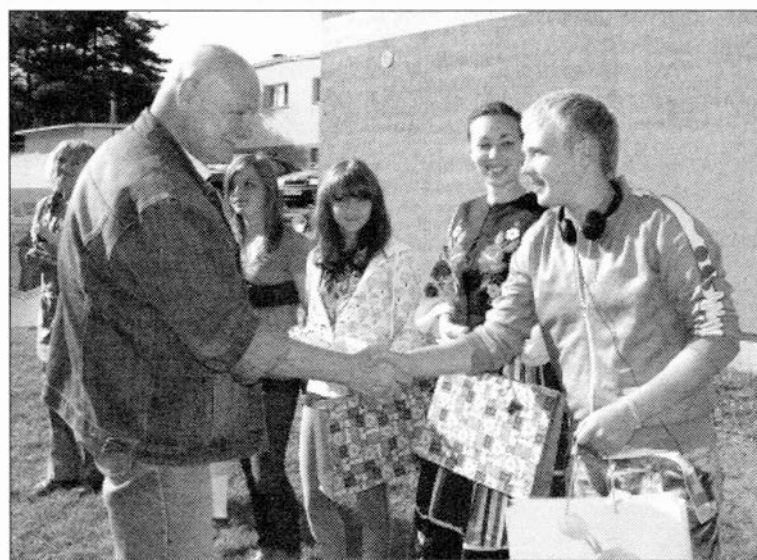
Zrozumieć, czym w praktyce staje się integracja europejska uczestnikom spotkań pomagały wykłady dr Małgorzaty Szymczak pt. „Ziemia Lubuska – historia i teraźniejszość”, dr Bogumili Burdy pt. „Małe Ojczyzny”, mgr Ireny Lew nt. „Pogranicze polsko-niemieckie jako obszar różnicowania kulturowego”.

Niezapomniane wrażenie pozostawił całodzienny pobyt w Muzeum Etnograficznym w Ochli. Zwiedzający mogli obejrzeć tu dużo drewnianych rzeźb oraz mnóstwo zabytków architektury drewnianej. Niektóre z nich służą za warsztaty. Pod opieką mistrzów dawnych zawodów nasza młodzież mogła spróbować własnych sił w garnarstwie, hafciarstwie, wycinankach, wykonywaniu kwiatów z bibuły, ubijaniu masła. Mogła też nauczyć się regionalnych lubuskich piosenek i zabaw tanecznych, a wieczorem przy ognisku posmakować specyfików kulinarnych, przygotowanych na terenie muzeum dawnymi sposobami. Było to spotkanie z dziedzictwem kulturowym Ziemi Lubuskiej w malowniczej scenarii lasów i jezior.

Równie ciekawą była „ścieżka przyrodnicza” zorganizowana przez Nadleśnictwo w Przytoku. W czasie długiego marszu po lesie widzieliśmy różne sposoby ochrony roślin przed szkodnikami, pomocy przeżycia zarówno młodym drzewom i zwierzętom. Po upieczeniu tradycyjnych kielbasek na ognisku pan leśniczy zgodził się pokazać, jak działa sprzęt gaśniczy, wykorzystywany w wypadku pożarów w lesie. Ale

chlapania było! Chociaż ciężki ten sprzęt, no, i praca też...

W duchu sportowej rywalizacji i przyjaźni miały zajęcia rekreacyjno-sportowe, które odbywały się na terenie internatu, gdzie mieszkaliśmy, oraz na kąpielisku miejskim w Ochli, kiedy było słonecznie. (Przed tym odbyliśmy warsztaty, jak udzielać pomocy przedmedy-



Gratulacje przyjmują zwycięzcy różnorodnych zmagani

cznej w nagłych wypadkach.) Praktycznie dla każdego dostępne były najbardziej popularne gry sportowe: rozegrane zostały mecze piłki nożnej, koszykówki, siatkówki – zarówno między drużynami narodowościowymi, jak i mieszczonymi etnicznie. Najdłuższym był turniej tenisa stołowego, bo trwał prawie dwa tygodnie – tylu było chętnych z trzech krajów. Jedno całe popołudnie spędziliśmy na kręgielni w Zielonej Górze. Wielu z nas po raz pierwszy rzuciło prawdziwymi (i ciężkimi) kulaми do kręgli, naturalnie, z różnym skutkiem i ilością trafień.

Pobyt w Zielonej Górze – to również dużo zwiedzania. Po spacerach po mieście w pamięci pozostał urok Starówki – czystej, odrestaurowanej, historia i pięknie zachowana architektura (z drewnianymi krużgankami) kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej (pierwotnie należał do luteranów), a ze współczesnych obiektów – szklana, pełna ziele-

części Polski. Wrażenia z Wrocławia to zderzenie klimatów średniowiecznego miasta z nowoczesnym budownictwem z betonu, szkła i metalu, to miasto zielonych ogrodów i unikalnego ZOO, miasta nad wodą i z olbrzymią grającą fontanną...

Wszędzie, gdzie byliśmy, spotykaliśmy cudownych ludzi i zbliżaliśmy się ku sobie, stając coraz to bardziej zwartą grupę międzynarodową. Odczuliśmy to, gdy odwiedzili nas przedstawiciele niemieckiej społeczności etnicznej z regionu zielonogórskiego. Recytowano wiersze, śpiewano piosenki w trzech językach (organizatorzy zadbałi o teksty tłumaczeń). Bractwo Rycerskie dało przedstawienie na temat życia codziennego wiele wieków temu (sprzęt i odzież wykonali sami członkowie bractwa). Uczestniczyliśmy w zawodach rycerskich strzelania z łuku, walki na miecze i worki oraz w zabawie tanecznej.

W cieplej atmosferze spotkania się ze środowiskiem mniejszości ukraińskiej na Ziemi Lubuskiej w Kaczenicach, dokąd zaprosił nas Lubuski Oddział Związku Ukraińców w Polsce. Długie rozmowy z mieszkańcami, nasz mini-koncert i mecz piłki nożnej z drużyną z Kaczenic, tradycyjny ukraiński poczęstunek z barszczem i pierogami, wspaniałe ognisko i wspólna zabawa – wszystko to tworzyło atmosferę otwartości, sprzyjało poznaniu się, przyjaźni.

Do domu wróciliśmy z ogromem wrażeń, dyplomów, upominków, a przebieg tych warsztatów przyjaźni został utrwalony w postaci zdjęć na płycie CD i pięknych wspomnień w naszych sercach.

Relacja spisała

Julia BIAŁKOWSKA

Festiwal



Na scenie – uczestnicy Festiwalu



Laureaci II nagrody – Wiktoria Rozbicka i Andrzej Kuczyński

Rozśpiewany sierpniowy KIJÓW

Z całą odpowiedzialnością pragnę poinformować PT. Czytelników, że VI Festiwal Polskiej Piosenki Współczesnej pod patronatem Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie, zorganizowany przez ZPU – przeszedł do historii!!!

W tegorocznych zmaganiach udział wzięło 9 dziewcząt i jeden chłopiec z Białej Cerkwi, Chmielnickiego, Kijowa, Wołoczyska, Nikopola, Żytomierza i Kremenczuga w wieku od 14 do 24 lat.

Jury, w którym zasiadali Wiktoria Jurkowska, Eugeniusz Klimakim i ja, niżej podpisana, po krótkiej, acz burzliwej naradzie postanowiło przyznać I nagrodę Eugenii Czerewko z Nikopola, II nagrodę – Wiktorii Rozbickiej i Andrzejowi Kuczyńskiemu (który akompaniował Wiktorii na gitarze) z Żytomierza, III nagrodę – Julii Kreńko z Nikopola. Dyplomy i nagrody laureatom wręczyła pani Konsul Magdalena Okaj, która reprezentowała Wydział Konsularny Ambasady RP na Ukrainie.

Gwoli dziennikarskiej rzetelności należy dodać, że VI FPPW odbył się w dniu 6 sierpnia, w sali kijowskiej restauracji „Limpopo”. Imprezę prowadziła Lesia Jermak. A kierownikom polskich zespołów śpiewających i prezesom organizacji polonijnych już dziś pora zacząć myśleć o przygotowaniach do kolejnego, VII FPPW.

Dorota JAWORSKA (Zdjęcia: H. Chomenko)



Laureatka I nagrody – Eugenia Czerewko z Nikopola

Z Kraju

**WARSZAWSKI serwis
Mikołaja ONISZCZUKA**

p r e z e n t u j e :

Ciąg dalszy ze str. 1

Tak przynajmniej wynika z danych porównawczych Komitetu Statystycznego WNP. Bo nie zawsze są one zbieżne czy identyczne z danymi statystycznymi poszczególnych krajów. Tak zresztą było ongiś z danymi RWPG. Ale wtedy przyjmowano dane rosyjskie i koniec. Teraz czasy są inne, ale problem porównalności danych pozostaje nadal, w tym na przykład w zakresie polskoukraińskich obrotów handlowych. Ale - revenons a nos moutons czyli do inflacji. W omawianym okresie czasu stopa inflacji na Białorusi wynosiła 14,6%, w Kirgizji - 12,5%, w Tadżykistanie - 8,8%, w

polskich stały się bardziej złożone i trudne. Gwoli prawdy - na rynkach unijnych - także. Specyfika rynków wschodnich jest jednak odmienna, a to dlatego m.in., że w dalszym ciągu są to gospodarki „administrowane” przez urzędy centralne i terenowe, a decyzje urzędników w niewielkim, a na pewno w niedostatecznym stopniu bazują na regulacjach właściwych gospodarce



bieżące. W obu przypadkach nad ich wartością realizacyjną wisi banalne pytanie: A skąd wziąć na to pieniądze? Tutaj pakiety milczą. Mowa jest przecież nie o tysiącach czy nawet milionach, a o grubych miliardach rubli czy hrywien. Systemy bankowe są słabe. Eksport - nie dość, że mały, to na dodatek spada. Kapitał inwestycyjny płynie wąskim tylko strumieniem. Produkcja spada. Zapowiedzi wzrostu płac i dochodów są i mogą być nawet realizowane nominalnie, ale już realna ich wartość stoi po dużym znakiem zapytania. Wystarczy spojrzeć na przedstawione wyżej wskaźniki inflacji. Tutaj już żadna dobra wola nie pomoże. Więc i w pakietach antykrzysowych są załączki kryzysu... Już nie mówiąc o dziurach budżetowych, gdzie, np. w okresie

MARNE PÓŁROCZE NA WSCHODZIE

Kazachstanie - 8,5% a w Azerbejdżanie - 3,7%. Tendencje w tym zakresie będą ulegać zmianom - i to w kierunku obniżenia. Już według stanu na połowę sierpnia br. - w Rosji stopa ta obniżyła się do 8,3%, a na Ukrainie - do 15,5%. Eksperti ukraińscy przewidują jednak, że na koniec 2009 roku nie będzie ona niższa niż 16,5%. W ukraińskim projekcie budżetu na 2010 rok zakłada się stopę przyszłorocznej inflacji w wysokości 9,7%, a wzrost PKB o 3%. Trzeba podkreślić, że inflacja jest groźna dla każdej gospodarki, ale dla krajów biedniejszych - nade wszystko. Po prostu wpływa destrukcyjnie na siłę nabywczą konsumentów, obniża popyt, wpływa na obniżenie realnych zarobków, wywołuje napięcia społeczne. Skutków jest oczywiście więcej, choć już te wymienione dają o sobie znać i na Ukrainie, i w Rosji. Stąd w Rosji priorytetem priorytetów jest - jak niemal codziennie powtarza i premier, i prezydent - pakiet spraw socjalnych. Na Ukrainie - podobnie, choć zabrzmi on głośniejsz w czasie rozpoczętej kampanii wyborów prezydenckich. Oczywiście problemów jest znacznie więcej, jak chociażby deficyty budżetowe, spadkowe tendencje w eksporcie, trudna sytuacja w sektorach bankowych, brak środków finansowych na realizację zbyt wielu zadań i celów, nie mówiąc już o bezrobociu, infrastrukturze, restrukturyzacji i modernizacji aparatu produkcyjnego.

■ GORYCZ PRAWDY... Z KOMENTARZEM

Z dokonanego zarysu statystyczno-faktograficznego wynika kilka wniosków i spostrzeżeń, wymagających dodatkowego skomentowania. Ująć je można by następująco:

◆ kryzys gospodarczy na rynkach wschodnich, dotkliwy dla poszczególnych krajów, sprawia, że warunki współpracy dla partnerów zagranicznych, w tym

rynkowej. Co więcej - nadal przeobrażony wpływ na nie mają struktury oligarchiczne i polityczne.

◆ niski jest stopień zaawansowania reform rynkowych, a - jak choćby w rolnictwie ukraińskim - nikły, wręcz niewidoczny. Są one na papierze czy w deklaracjach polityków, a konkretnych działań i efektów wdrożeniowych - jak kot napłakał. Tutaj, jak na dłoni, widać postawy zachowawcze, resentymalne, a w szerszym wymiarze - swoistą barierę mentalności. Na tym tle rodzą się anachronizmy neoautarchiczne, że po co nam import, my sami możemy się wyżywić, wyprodukować towary nie gorsze niż na Zachodzie, że firmy zagraniczne wysysają zyski i kapitały. W ten sposób postawy proreformatorskie i ich projekty, i propozycje są nie tylko głuszone, ale i hamowane. A czas leci i „mamy to, co mamy”, czyli zastój. Ale na scenę wchodzi nowe pokolenie, więc jest nadzieja na reformy i postęp.

◆ brak jest przejrzystych, czytelnych i stabilnych warunków prowadzenia działalności gospodarczej, co dotyczy producentów i inwestorów, tak krajowych, jak i zagranicznych. Stąd napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych na te rynki jest niewielki w stosunku do olbrzymich przecież potrzeb. Baza prawno-legislacyjna jest fragmentaryczna i niespójna, a nadto - ulega częstym zmianom, nie zawsze nawet przewidywalnym. Przykładem może być choćby sprawa statusu i warunków działania w specjalnych strefach ekonomicznych czy parkach technologicznych na Ukrainie. W Rosji też są sektory „zakazane” dla inwestorów zagranicznych.

◆ głośno jest na rynkach wschodnich o pakietach antykrzysowych. I to dobrze, że przewidują one dwa rodzaje działań. Jedna grupa - to działania „ad hoc” polegające na „gaszeniu pożarów” czy „lataniu dziur”, a druga - to działania długofalowe w okresie 10 czy więcej lat. W Rosji przeważają działania perspektywiczne, na Ukrainie -

I półroczu br. deficyt budżetowy na Ukrainie wyniósł 14,1 mld UAH, przy założeniach na poziomie 9,2 mld UAH.

■ ALE SĄ I ATUTY - DO ZAGOSPODAROWANIA

To, że rynki wschodnie ugrzęzły w kryzysie nie oznacza, że trzeba spokojnie przeczekać ten okres, a potem znów ruszyć na nie z nowym impetem. Nie ma powodów do postaw pasywnych. Bez względu na to, ile kryzys potrwa i jakie będą wyniki z nim walki naszych partnerów na Wschodzie, tak Rosja, jak i Ukraina dysponują niepodważalnymi atutami do współpracy z zagranicą, w tym z Polską.

Wśród nich atuty podstawowe: wielkie rynki zbytu dla eksportu, duży potencjał surowcowo-przemysłowy, rosnący popyt ludności, olbrzymie potrzeby inwestycyjne, możliwości współpracy z rozwijającym się sektorem małych i średnich przedsiębiorstw, duże zapotrzebowanie na nowoczesne maszyny i urządzenia, potrzeby na środki i urządzenia dla ochrony środowiska naturalnego, zapotrzebowanie na maszyny i urządzenia dla gospodarstw farmerskich w rolnictwie oraz dla przemysłu spożywczego, na urządzenia i technologie energooszczędne. Duże i niewykorzystane możliwości współpracy międzyregionalnej.

O atutach z polskiej strony nie mówię, bo są one i bogate, i atrakcyjne. Mamy dobre oferty i eksportowe, i inwestycyjne. Nasze partnerstwo z rynkami wschodnimi ma dobre podstawy i perspektywy. Trzeba jednak je lepiej wykorzystywać, przejawiając nadal wysoki stopień aktywności ofertowo-akwizycyjnej, przy zachowaniu niezbędnej, a zwłaszcza obecnie, przezorności. Z kryzysem walczymy wszystkie, a dobra współpraca gospodarza z Ukrainą i Rosją jest i może być tylko sprzymierzeńcem.

Mikołaj ONISZCZUK
Warszawa, 20 sierpnia 2009 r.

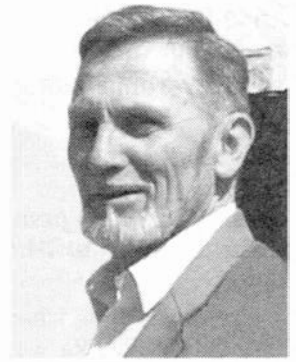
Piękny Jubileusz siedemdziesięciolecia

obchodzi w te dni dziennikarz, ekonomista-analityk, konstruktor przemysłu maszynowego, technik górniczy, nauczyciel języka polskiego, poeta, tłumacz, autor ponad dwudziestu książek - nasz miły kolega i współpracownik

Eugeniusz Golybard

Z tej niebagatelnej okazji życzenia kolejnych geizerów oryginalnych koncepcji, obfitości sił witalnych, niezachwianej potencji twórczej i sprzyjającej aury

przesyłają mu jego wielbiciele, przyjaciele i rodacy.



EX-libris

Spotkanie z PAPIEŻEM

Niedawno w Kijowie wydano wspomnienia pierwszego kosmonauty niepodległej Ukrainy - Leonida Kadeniuka pt. „Misja - Kosmos”. Autor wraca w niej pamięcią m.in. do spotkania z Papieżem Janem Pawłem II. Leonid Kadeniuk tak napisał o Papieżu: „Wielce interesował mnie jako wybitna osobistość współczesnego świata - duchowy lider katolików naszej planety, obrany na Tron Piotrowy jeszcze w 1978 roku. Na jego twarzy widać było mądrość i dobroć. Osiemdziesięcioletni Pontyfik, zmęczony podróżą i uwagą, która w szczególnie sposób skoncentrowana była na jego osobie, rzetelnie wykonał swoje obowiązki; każdej z obecnych osób uściślił dłoń, a przy tym sprawiał wrażenie kogoś pochłoniętego własnymi myślami”.

I oto Papież dowiaduje się, że przed nim stoi pierwszy ukraiński kosmonauta. „Pontyfik energicznie spojrział na mnie, a w jego oczach pojawił się promień zachwytu, zainteresowania i jeszcze czegoś, co stale widzę w oczach tysięcy ludzi, z którymi się spotykam. Zatrzymał moją rękę w swojej ciepłej dłoni i patrząc mi prosto w oczy, w bardzo dobrym języku ukraińskim powiedział: „Jest mi niezwykle przyjemnie widzieć kosmonautę. A co tam słyhać w kosmosie?”

- Jest tam bardzo ładnie i niezwykle interesująco - odpowiedział Kadeniuk i chciał jeszcze coś dodać, ale na to nie było już czasu.

Kosmonauta wspomina: „Taki stosunek Papieża do mnie, jako do kosmonauty, na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako jaskrawe wspomnienie o tym, w jak szczególnie podkreślił On znaczenie tego zawodu”.

Polscy naukowcy na międzynarodowej konferencji nt. „Iwan Mazepa i jego czasy”

Niedawno w Kijowie wydano zbiór materiałów będących rezultatem międzynarodowej konferencji naukowej nt. „Iwan Mazepa i jego czasy”. Konferencja odbyła się w dniach 15-17 października 2008 roku w Kijowie i Połtawie. W obradach konferencji uczestniczyli naukowcy z siedmiu krajów, w tym z Polski. Teresa Chynczewska-Hennel opowiedziała o obrazie hetmana Mazepy w polskiej historiografii i z żalem konstataowała, że w Polsce brakuje gruntownej monografii na temat hetmana Mazepy.

Mirosław Nagielski dokonał analizy kampanii prowadzonej przez wojska pod dowództwem Stanisława Leszczyńskiego na Ukrainie w latach 1708-1709. Uczony podkreślił, że w rezultacie niepowodzeń nie mogły one przyjąć na pomoc szwedzkiej armii w przededniu Połtawskiej Bitwy.

Anatol ZBOROWSKI

KOMUNIKAT

W dniu 5 czerwca na terenie Ukrainy zaginęła FEDOROWICZ Danuta.

Ma 36 lat, 165 cm wzrostu i niebieskie oczy.

Ktokolwiek widział Danutę Fedorowicz lub ma jakiegokolwiek informację o jej losie proszony jest o kontakt z ITAKĄ - Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych pod całodobowym numerem: +48 22 654 70 70. Można również napisać w tej sprawie do ITAKI: itaka@zaginieni.pl

Naszemu informatorom gwarantujemy dyskrecję. Zdjęcia Danuty Fedorowicz oraz innych zaginionych: www.zaginieni.pl



Wywiad

Rozmowa z prof.
Larisa Szestak –
przewodniczącą
Stowarzyszenia Kultury
Polskiej „Kropla”
w Wołgogradzie

– Jak doszło do powstania SKP „Kropla” w Wołgogradzie?

– Jestem wspólnie z Ludmiłą Wasyliwną Nowicką współprzewodniczącą Stowarzyszenia Kultury Polskiej „Kropla”. Oprócz tego w Wołgogradzie istnieje organizacja o nazwie „Nowa Kropla”, która pod koniec lat 90. XX wieku oddzieliła się od macierzystej organizacji i posiada całkowitą odrębność (przewodniczący – Wiktor Wiktorowicz Szechowcew). Początkowo „Kropla” była kołem miłośników języka polskiego, polskiej literatury i kultury, które działało przy Obwodowej Bibliotece im. M. Gorkiego w okresie od końca 1983 r. i do początku 1984 r. Następnie organizacja „Kropla” została zarejestrowana zgodnie z obowiązującym prawodawstwem i podjęła działalność oświatową, kulturalną i informacyjną.

Przez ponad 10 lat w Szkole nr 84 przy ulicy Praskiej w Wołgogradzie wykładano język polski i ukraiński. W tej właśnie szkole odbywali praktyki studenci naszego Uniwersytetu Pedagogicznego. Szkoła znajduje się obok kościoła rzymsko-katolickiego. Języki słowiańskie były wykładane fakultatywnie w klasach od I do VII. Języka polskiego uczyła docent Wołgogradzkiego Uniwersytetu Pedagogicznego, absolwentka Katedry Filologii Słowiańskiej Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu Irina Jurjewna Swingowa (obecnie mieszka w Moskwie) i Swietłana Nowicka – absolwentka rocznego kursu języka polskiego, zorganizowanego przez Uniwersytet Lubelski.

Przy „Kropli” działało kółko taneczne „Tęcza” (kierownik artystyczny Jana Wiktorowna Merinka i Olga Michalowa) oraz, w oparciu o bazę Szkoły Muzycznej nr 2, dziecięcy chór polonijny „Potoczek” (kierownik artystyczny Swietłana Wasyliwna Dawidenko).

Zarząd „Kropli” był niezwykle demokratyczny – trzech współprzewodniczących: Aniela Pietrowna Okienko, Wiktor Wiktorowicz Szechowcew i Walentyn Truszyn. Aniela Okienko – to prawdziwa Polka. W. Szechowcew jest wykładowcą Technicznego Uniwersytetu, miłośnikiem kultury polskiej. W. Truszyn to człowiek, który mieszkał kiedyś na Litwie, dlatego zna język polski. Zapewne samodzielność każdej z tych osób sprawiła, że podjęto decyzję o podziale organizacji na obwodową („Kropla”) i miejską („Nowa Kropla”). Przewodniczącym „Kropli” został Zygmunt Skrocki (obecnie honorowy przewodniczący), przewodni-

czącym „Nowej Kropli” – W. Szechowcew. Od tamtej pory, jak na razie, działamy jako oddzielne organizacje, chociaż Polacy Wołgogradu powinni stanowić jedną całość.

Trochę różnią się także kierunki pracy: „Kropla” zajmuje się przede wszystkim etnicznymi Polakami na terenie obwodu, a „Nowa Kropla” – prowadzi działalność kulturową. Chociaż w dużym stopniu kierunki działalności są identyczne: nauka języka polskiego, zespoły artystyczne itp. Dlatego na miejskich imprezach zazwyczaj stoimy razem i zapowiadani jesteśmy jako „dwie polskie organizacje o wspólnych korzeniach”.

Polacy w WOŁGOGRADZIE

– Skąd tutaj wzięli się Polacy?

– W 1913 roku Polacy stanowili w Carycynie (stara nazwa Wołgogradu) ponad 1% mieszkańców. Miasto to w XIX w. przyciągało uchodźców z różnych miejsc jako urodzajny, bogaty kraj. Tutaj przyjeżdżali z Polski i Ukrainy robotnicy-przedsiębiorcy (w odróżnieniu od Samary, gdzie osiedlała się inteligencja). Z takiego właśnie powodu przybyła tutaj m.in. rodzina Fornalskich. Ich dzieci brały aktywny udział w życiu społecznym Stalingradu. Jedną z ich córek – Małgorzata Fornalska była sekretarzem tajnego KC Komunistycznej Partii Polski i zginęła podczas Powstania Warszawskiego. Dwie inne siostry piastowały ważne stanowiska w powojennej Polsce.

W przedrewolucyjnym Carycynie był Dom Polski. W 1890 roku wzniesiono kościół rzymsko-katolicki pw. św. Mikołaja. Wydawano gazetę w języku polskim. W związku z tym, że w czasie wojny ojczyźnianej Stalingrad został całkowicie zniszczony, o Polakach w tym mieście przed tym okresem możemy sądzić głównie w oparciu o zapisy w księgach kościelnych. Obecnie wydana została także książka o historii Kościoła na tym terenie.

Do 1937 roku, czyli do momentu, kiedy został rozstrzelany ostatni ksiądz, w miejscowych kościołach zawsze byli polscy kapłani.

Po wojnie przybyli tutaj przesiedleńcy z terenu Zachodniej Ukrainy. Pracowali oni przy budowie Kanału Wołga-Don. Ich potomkowie tworzą współczesne polskie społeczeństwo wioski Nowy Rogacz.

Po upadku ZSRR zaczęli przybywać tutaj Polacy, którzy opuszczali byłe republiki Kraju Rad ze względu na ograniczenie używania w nich języka rosyjskiego, będącego dla wielu z nich faktycznie językiem ojczystym. Były to tereny, gdzie zaczął dominować islam. Obecnie nadal trwa napływ Polaków z Kazachstanu i Uzbekistanu.



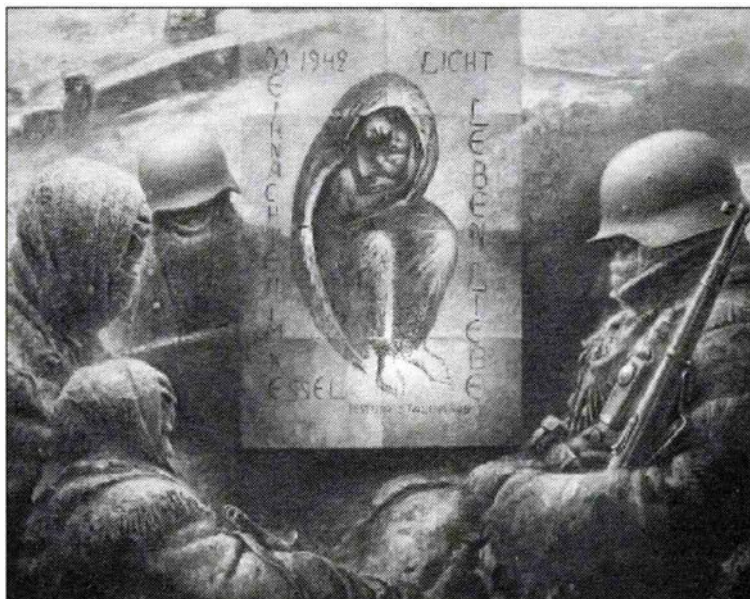
Świąteczne chwile w Stowarzyszeniu „Kropla”.
Pośrodku: prof. Larisa Szestak

– Kto Wam pomaga w Rosji i w Polsce?

– „Kropla” prowadzi różne rodzaje działalności. Od ośmiu lat wykładamy język polski w Wołgogradzkim Uniwersytecie Pedagogicznym. Są to kursy dla filologów: specjalny kurs dla stu-

dentów V roku nt. „Historyczne losy i nominatywne systemy języków słowiańskich” oraz „Praktyczny kurs języków słowiańskich (język polski, język czeski)”, „Słowianoznawstwo”.

Nasze zespoły uczestniczą



Matka Boska Stalingradzka

Wielką pomoc okazuje nam także Przewodniczący Kongresu

„Pokrow”, kierownik artystyczny Wiktorija Putiłowska). Latem dzieci mające polskie pochodzenie wyjeżdżają do Polski na obozy harcerskie. Pomagamy także Polakom w podszym wieku.

Pomocy udziela nam Ambasada RP. W czasie narad przewo-

W przedrewolucyjnym Carycynie był Dom Polski. W 1890 roku wzniesiono kościół rzymsko-katolicki pw. św. Mikołaja. Wydawano gazetę w języku polskim. W związku z tym, że w czasie wojny ojczyźnianej Stalingrad został całkowicie zniszczony, o Polakach w tym mieście przed tym okresem możemy sądzić głównie w oparciu o zapisy w księgach kościelnych. Obecnie wydana została także książka o historii Kościoła na tym terenie.

nie tylko w miejskich imprezach („Dzień Miasta”, „Festiwal Języków”), ale wyjeżdżają także na występy do Polski (Lublin, Góry Mokre, na Festiwal Poezji Marii Konopnickiej). Tam zdobyły nawet Grand Prix (wspólnie z kozackim zespołem

Polaków w Rosji Halina Romanowa.

Mamy dobre stosunki z władzami Wołgogradu. Chociaż istnieją pewne problemy w tej dziedzinie. Dotyczą one, po pierwsze, braku pomieszczenia (wynajmujemy lokum w Sali

Wystawienniczej Wołgogradu). Po drugie, obie polskie organizacje Wołgogradu posiadają status prawny „asocjacje kultury”, który nie jest wystarczający, aby władze mogły udzielać im pomocy materialnej. Na porządku dziennym jest także, rzecz jasna, kwestia połączenia obu organizacji w jedną (razem z trzecią – Wołżańską Organizacją „Mazurek”, która także oddzieliła się od „Kropli”). Wówczas można będzie mieć nadzieję, że nasza działalność narodowo-kulturalna będzie należycie finansowana.

– Jest Pani sybiraczką...

– Tak, jestem sybiraczką. Urodziłam się w obwodzie nowosybirskim. W dzieciństwie

mieszkałam w Turkmenii i w Kazachstanie. Ze szkoły pamiętam trochę język turkmeński. Ukończyłam Leningradzki Uniwersytet, Wydział Filologii Słowiańskiej (język polski i bułgarski). Druga specjalizacja – język angielski. Trzecia – wykładowca języka i literatury rosyjskiej. W czasie studiów fakultatywnie uczyłam się języka francuskiego i czeskiego, a następnie niemieckiego i arabskiego.

Po zakończeniu uniwersytetu wraz z rodziną przez 19 lat mieszkałam we Lwowie, dlatego znam język ukraiński: rozmawiam, piszę artykuły. Staram się nie utracić znajomości języków.

Jako kurator i były tłumacz biura „Inturist” organizuję także kulturologiczne wyjazdy filologów do Europy: do Anglii, Francji, Niemiec, Hiszpanii, Włoch, Grecji, Portugalii. Kieruję Powołańskim Oddziałem Lingwistów-Cognitologów, jestem członkiem Międzyregionalnej Asocjacji Badań Cognitologicznych.

Planujemy także zorganizowanie w Wołgogradzie Gimnazjum Słowiańskiego, w którym wykładane byłyby języki słowiańskie, kultura i historia. Pierwsze kroki w tym kierunku już zostały poczynione: opracowany przeze mnie kurs „Historia i kultura słowiańskich narodów” zyskał aprobatę wołgogradzkich władz oświatowych. Planowane jest wprowadzenie tego kursu jako zajęć fakultatywnych dla 4-11 klas w Szkole nr 84.

Realizację danego projektu uważam za najważniejszą sprawę w sferze słowiańskiej oświaty.

Nasz projekt nie tylko został zaakceptowany przez władze oświatowe Wołgogradu. Pomoc w jego realizacji obiecała, rzecz jasna, Ambasada RP w Rosji. Mam nadzieję, że w ciągu najbliższych dwóch lat uda się go urzeczywistnić. Byłby to doskonały temat do następnego wywiadu!

Rozmawiał
Leszek WĄTRÓBSKI
(Tłum. D. Jaworska)

IV rozbiór Polski

Ciąg dalszy ze str. 1

Podpisany 70 lat temu przez Joachima von Ribbentropa i Wiaczesława Mołotowa tajny protokół dodatkowy, stanowiący integralną część zawartego wówczas paktu o nieagresji pomiędzy III Rzeszą i ZSRR, składał się z czterech punktów.

W pierwszym z nich zapisano, iż: „W wypadku terytorialnych i politycznych przekształceń na terenach należących do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) północna granica Litwy stanowić będzie jednocześnie granicę stref interesów Niemiec i ZSRR. W związku z tym obie strony uznają zainteresowanie Litwy w stosunku do rejonu Wilna”.

Drugi punkt, bezpośrednio dotyczący Polski, brzmiał następująco: „W wypadku terytorialnych i politycznych przekształceń na terenach należących do Państwa Polskiego granica stref interesów Niemiec i ZSRR przebiegać będzie w przybliżeniu po linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia, czy w obopólnym interesie będzie pożądanym utrzymanie niezależnego Państwa Polskiego i jakie będą granice tego państwa, będzie mogła być ostatecznie wyjaśniona tylko w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozstrzygną tę kwestię na drodze przyjaznego porozumienia”.

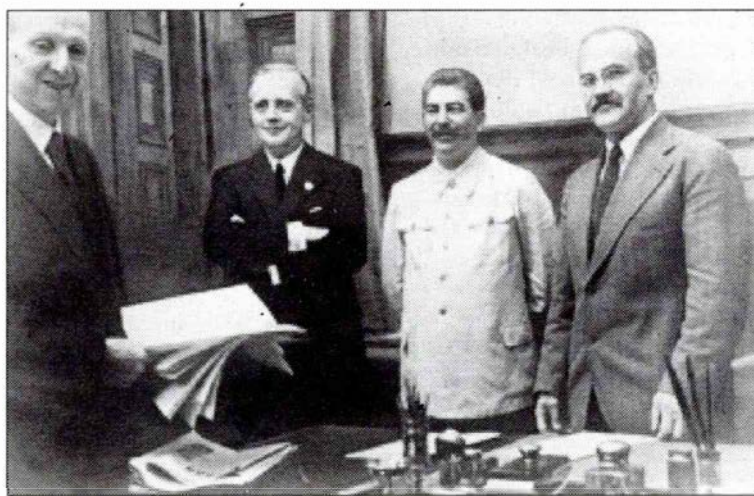
Kolejny z punktów odnosił się do obszaru Europy Południowo-Wschodniej. Strona sowiecka podkreśliła w nim swoje zainteresowanie Besarabią (należącą do

70. rocznica paktu Ribbentrop-Mołotow

Rumunii), natomiast strona niemiecka wyraziła całkowity brak zainteresowania co do tych terenów. W ostatnim punkcie dokumentu stwierdzano: „Niniejszy

zgodę na podpisanie traktatu o nieagresji zawarciem dodatkowego porozumienia regulującego interesy obu stron w kwestiach polityki zagranicznej. Niemiecki

Polską państwa zawarły porozumienie dotyczące podziału jej terytorium pomiędzy siebie. Po kilku tygodniach porozumienie to zostało zrealizowane. Pakt Rib-

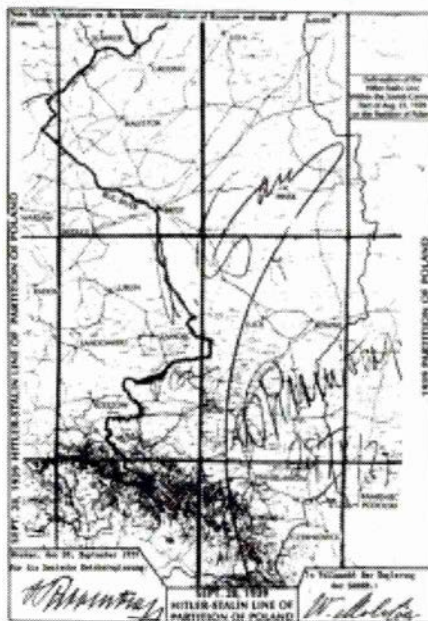


Pakt podpisany. Ribbentrop, Stalin i Mołotow nie ukrywają zadowolenia

protokół będzie traktowany przez obie strony jako najściślej tajny”. Przedstawiając okoliczności zawarcia powyższego układu prof. Paweł Wiczorkiewicz pisał: „Dobry grunt do porozumienia sowiecko-niemieckiego stworzyły podtrzymywane od kwietnia nieoficjalne kontakty polityczne, przykrywkę, dla których stanowiły rozpoczęte nieco później rokowania na temat traktatu handlowego. 21 sierpnia Stalin zaaprobował przyjazd do Moskwy Ribbentropa, warunkując wszakże

minister przyjechał do stolicy ZSRR w południe 23 sierpnia. Niebawem w takich ramach pośpiech wynikał z faktu, iż Hitler postanowił uderzyć na Polskę w przeciągu trzech dni”. (P. Wiczorkiewicz „Historia polityczna Polski 1935-1945”)

Prof. Andrzej Garlicki oceniając porozumienie dwóch totalitarnych mocarstw stwierdzał: „Pakt Ribbentrop-Mołotow nazywa się często IV rozbiorem Polski. Ta nazwa dobrze oddaje jego istotę. Dwa sąsiadujące z



Granice IV rozbioru Polski. Na mapie złożyli swe podpisy Stalin i Ribbentrop

bentrop-Mołotow przyniósł Hitlerowi pozornie mniejsze korzyści niż Stalinowi: terytorium polskie na zachód od linii Wisły oraz uznanie Litwy za niemiecką strefę wpływów. Ale Hitler otrzymywał równocześnie - i to było bezcenne - gwarantowanie neutralności Moskwy w jego konflikcie z

Zachodem. Groźba wojny na dwa fronty, przynajmniej w najbliższym czasie, przestawała istnieć dla Niemiec. Obaj partnerzy podpisujący pakt na Kremlu traktowali go jako rozwiązanie doraźne. Obaj mieli cele o wiele bardziej ambitne niż rozbiór Polski czy podporządkowanie republik nadbałtyckich. Były to cele sprzeczne, dlatego wojna pomiędzy III Rzeszą i Związkiem Radzieckim była nieunikniona” (A. Garlicki „Historia 1815-1939. Polska i świat”).

Zdaniem niemieckiego historyka prof. Klaus Zernacka, autora książki „Polska i Rosja”, po podpisaniu porozumienia z ZSRR „Hitler mógł się cieszyć, że oto ma w kieszeni wszystkich swoich przeciwników, obecnych i przyszłych, na Zachodzie i Wschodzie. Zawdzięczał to sprzyjającej postawie Stalina, któremu bliższy chyba był pokój z Niemcami, na dodatek związany z kuszącymi zdobyczami w Polsce, niż bezpieczeństwo europejskie. Toteż sowiecka polityka zagraniczna drugiej połowy lat trzydziestych ponosi jednoznacznie odpowiedzialność za podminowanie tego bezpieczeństwa, a w końcu - za katastrofę. Stalin zamierzał rzeczywiście wykorzystać dla Rosji Sowieckiej przyznaną mu przez Hitlera strefę interesów w Europie Środkowo-Wschodniej i przejąć te obszary. Tym samym Związek Sowiecki, zawarłszy pakt z Hitlerem, ma swój istotny udział w II wojnie światowej od jej pierwszego dnia”.

Mariusz JAROSIŃSKI (PAP)

Spotkania z Adamem

Wybuch Powstania Warszawskiego 1.VIII.1944 roku (o godz. 17.00 - „Godzina W”) był wydarzeniem o wielkim znaczeniu historycznym i moralnym. Dwumiesięczne walki uliczne patriotycznej młodzieży Warszawy, wychowanej w II Rzeczypospolitej Polskiej pod hasłem „Służba Bogu i Ojczyźnie”, pokazały światu, że o wartości narodu świadczą czyny nie wyrachowane, ale wynikające z czystego umiłowania wszystkiego tego, co się składa na pojedyckiej godności.

Ta rocznica była obchodzona skrycie przez lata sowieckiej dominacji w PRL. Działo się tak z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że dzięki Powstaniu w łeb wziął plan Stalina co do zupełnego zniewolenia Polski. Hart polskiej duszy, nie stłamszony wymazaniem z mapy świata dumnego Królestwa Polski i Litwy, nie wystraszony bolszewicką nawałnicą w 1920, nie zdeptany w ostępy archipelagu łagrów, nie zdławiony zbrodnią katyńską i wieloma innymi, jeszcze raz pokazał swą nieśmiertelność. Godzina „W” była dysonansem w grze Churchilla ze Stalinem - w zmaganiach, które nie przewidywały „irracjonalnych” zrywów duszy.

Powstanie Warszawskie nie jest dowodem na romantyczną naiwność Polaków, jak tego chcą cynicy, ale wręcz przeciwnie: świadczy o pragmatycznej dalekowzroczności ludzi obdarzonych

szlachetną wyobraźnią. W tym roku postanowiono, że obchody 65. rocznicy Powstania Warszawskiego odbędą się bez politycznych wystąpień, a od przyszłego roku dzień I.VIII ma być świętem państwowym nie wolnym od pracy. To godne wielkiej pochwały pomysły, bo wszelkie pompatyczności, odbierając czas na refleks-

Niemiec przez Polskę, co było „idee fixe” Lenina rozochoczonego udanym, dzięki właśnie Niemcom, przewrotem pietrogradzkim 1917. roku.

Faktem jest, że ówczesne Niemcy, zwane po przegranej wojnie Republiką Weimarską (ściślej od 31. lipca 1919, kiedy to w Weimarze uchwalono konstytu-

nej II. Rzeczpospolitej, ludzie różnego wieku - także dzieci udające dorosłych w ochotniczej mobilizacji.

Tak więc zamiast spodziewanego zwycięstwa, Lenin musiał okupić bezalternatywny wtedy dla uratowania bolszewizmu pokój olbrzymim obszarem dopiero co zawłaszczonym tery-

Sierpień zamyka rocznica Porozumień Gdańskich z 31.VIII.1980 r. Któż 29 lat temu sądził, że są one początkiem końca epoki realnego socjalizmu? Kilka dni przed tym wydarzeniem spędzałem urlop poza Polską i bardziej od strajków polskich stocznio- wców interesowałem się węgierskie „Egri Bikaver” w wesołym

Sierpień miesiącem wielkich rocznic

sje, zamieniają wzniosłe wydarzenia w okazję do pospolitych festynów. Dzień 15. sierpnia jest w polskim kalendarzu świętem Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny, w kalendarium historii Polski natomiast: dniem Bitwy Warszawskiej 1920 roku zwanej „Cudem nad Wisłą”, a w historii światowej: „Osiemnastą -decydującą bitwą w dziejach świata”.

Poświęćmy jej nieco więcej słów, jako że bitwa ta miała olbrzymie znaczenie dla losów także dużej części narodu ukraińskiego. Bitwa Warszawska była zwarcie rozstrzygającym, na korzyść Polski, tak zwaną wojnę polsko-bolszewicką 17.II.1919 - 18.III.1921 r. W zakłamaną przez komunistów historię Rosji i Polski wmawiano „napaść burżuazyjnej Polski na radziecką Rosję”. Prawda jest taka, że Polacy pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego przeciwstawiali „eksportowi rewolucji proletariackiej” do

tację Rzeszy, zmieniającą ustrój państwa z monarchistycznego na republikański, były dobrym materiałem „na podpałkę” Europy - sfrustrowanej wojną i powojenną biedą masy ludzkiej były podatne na wszelką demagogię. Jednak Leninowi zabrakło wyobraźni dla docenienia przewagi ducha pod opieką Matki Boskiej Królowej Polski nad barbarzyńską krwiożerczością. Determinacja w obronie świeżo odzyskanej niepodległości i wielka religijność Polaków oraz strategiczny geniusz Piłsudskiego - były nie do pokonania przez przeważające liczebnie hordy Tuchaczewskiego i Budionnego.

W wojnie polsko-bolszewickiej, zahaczającej m.in. o Kijów, do którego 7 maja 1920 r. wkroczyły wojska polskie sprzymierzone z ukraińskimi pod wodzą S. Petlury, brali udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i grup etnicznych ówczes-

torium. Dzięki traktatowi pokojowemu (zawartemu w Rydze 18. marca 1921 r.) sowieckiej tyranii uniknęły miliony mieszkańców znacznej części dzisiejszej Ukrainy, Białorusi i Litwy. Nie było zamiarem Polski zagarnianie czyichkolwiek ziem. Piłsudski pragnął sfederowania państw wschodniej Europy, jako jedynej przeciwwagi dla rosyjskiego ekspansjonizmu. Podzielał tę doktrynę Petlura, niestety, bez szerszego poparcia innych osobistości antybolszewickiego ruchu. I chociaż ambitne plany polityczne nie zostały zrealizowane, należy pamiętać, że wojna polsko-bolszewicka była także wojną o wolną Ukrainę. Wojną, w której poległo 100 tysięcy Polaków. Tytu, ilu później wymordowało „wzięzione” UPA na Wołyniu - dedykuję ten historyczno-moralny niuans tym, którym od patriotycznego rozsądku bliższy jest szowinistyczny nacjonalizm.

W jakimś momencie ktoś z kompanii krzyknął: „Frajery, w Polsce dzieją się niesamowite rzeczy” i podgłosił radio. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem nazwisko Wałęsa, na pierwszy rzut dające liche raczej skojarzenia. Czy mogłem przypuszczać, że dzięki temu prostemu robotnikowi, jego odwadze i otwartości na szczere i mądre wypowiedzi niezepsutych jeszcze inteligentów, diametralnie zmieni się moje życie? Że niczym w przypadku Napoleona, z szeregowego inżyniera awansuję po zwycięstwie „Solidarności” na czelność postać polskiego górnictwa? I że lata zmierzchu życia będę mógł spokojnie spędzać na ziemi przodków? Przy ciepłej żonce Ukraince, której piękna gra na skrzypcach i gołąbki w „tomatnym” sosie by mnie ominęły, gdyby nie WOLNOŚĆ - najważniejsza zdobycz polskiego Sierpnia 1980.

Adam JERSCHINA

Wiara

(Zakończenie z nr 357)

- Czego szatan żąda w zamian za spełnianie życzeń i zachcianek?

- Uzależnia człowieka od siebie. Ma niewolnika, którym zaczyna posługiwać się do wciągania innych w swoje sidła.

- A jeżeli ktoś nie ma zamiaru zawierać z diabłem żadnego paktu, to może czuć się bezpieczny? Złe duchy nie mają do takiej osoby dostępu?

- Człowiek otwiera się na działanie szatana grzesząc przeciwko pierwszemu przykazaniu: nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Osoba, która narusza to przykazanie, nie wybiera wprost złego ducha, ale odwraca się od Boga. Szczególnie niebezpieczna jest plaga praktyk okultystycznych, takich jak wróżbiarstwo, astrologia, korzystanie z horoskopów czy wywoływanie duchów. Z niebezpieczeństwem sprowadzenia demonów wiąże się także korzystanie z usług bioenergoterapeutów czy różnych metod doskonalenia umysłu, metod medytacyjnych dalekowschodniego pochodzenia obecnych w jodze czy sztukach walki.



- Uprawianie kung-fu czy karate grozi opętaniem?

- Nie opętaniem, ale zniewoleniem. Ludy Wschodu funkcjonują inaczej niż my. U nich wszystkie formy ziemskiej aktywności ludzi – leczenie, formy walki, urządzenie mieszkania, ogrodu – zakorzenione są w filozofii i religii Wschodu. Gdy zaczynamy praktykować wschodnie praktyki medytacyjne czy sztuki walki, odchodzimy od Boga i zaczynamy szukać zbawienia poza Jezusem. To jest apostazja. Kto rezygnuje ze zbawczego działania Jezusa Chrystusa, sam wystawia się na działanie złych duchów.

- A czytanie horoskopów też może być niebezpieczne? Przecież większość osób robi to dla zabawy.

Wypędzam szatana

Rozmowa z ks. Andrzejem Grefkowiczem – egzorcystą w diecezji warszawsko-praskiej

- Nie wierzę, że ktoś sięga dla zabawy do horoskopu. Jeśli ktoś zakłada, że przeczyta sobie horoskop, by zobaczyć, co go dziś czeka, to warto zapytać, komu on wierzy – bo z pewnością nie Bogu. Czytanie horoskopu może być otwarciem drzwi dla Szatana i zaproszeniem go do siebie. Miałem do czynienia z osobami, które właśnie w ten sposób zaczynały. Jeśli ktoś zaczyna przejawiać zainteresowanie wróżbiarstwem, dla mnie jest to sygnał, że on już jest w coś uwikłany. Wystarczy w takiej praktyce wziąć udział kilka razy, by już doświadczyć uzależnienia.

- I co wtedy może się stać?

- Nawet najbardziej subtelne formy uzależnienia od takich praktyk powodują, że ich uczestnik nie będzie w stanie iść drogą Bożą. Będzie np. napotykał przeszkody w modlitwie. Poza tym diabeł, gdy już ktoś się od niego uzależni, to łatwo nie zrezygnuje. Uzależnienie pogłębia się, bo zły duch wciąga swą ofiarę

w coraz to nowe formy uzależnienia. Konsekwencją tego są lęki, depresje, koszmary nocne.

- Wiele osób ma koszmary. Ja też.

- Ale pewnie nie budzi się pan regularnie w nocy z wrażeniem, że ktoś siedzi na panu i dusi za gardło. Osoby, które do mnie trafiają, opowiadają, że budziły się z koszmarne snu i w ciemnym pokoju czuły czyjąś obecność, czuły czyjs wzrok na sobie. Mogą pojawić się też poważniejsze znaki działania złego ducha: podmuchy zimna, przesuwanie mebli, otwieranie i zamykanie drzwi. Światło samo zapala się i gaśnie, wskazówki zegara zaczynają obracać się w odwrotną stronę, w domu pojawiają się różne przedmioty, których nigdy wcześniej tam nie było.

- I to wszystko może zacząć się od przeczytanego horoskopu?

- Może. Demona można przywołać w – wydawałoby się – bardzo niewinny sposób. Kie-

dyś rodzice przyprowadzili do mnie 12-letnią dziewczynkę, która podczas pobytu na kolonii bawiła się z koleżankami i kolegami w wywoływanie duchów. Po powrocie do domu, gdy kładła się spać, przy jej łóżku pojawiła się ciemna, stojąca postać. I tak dzień w dzień. Dziewczynka nie widziała twarzy, wiedziała tylko, że to mężczyzna. Nie pozwalała gasić światła, musieli przy niej czuwać rodzice towarzysząc jej przy usypianiu. Postać zniknęła dopiero po modlitwie o uwolnienie.

- Czy bierze ksiądz pod uwagę, że osoby, które mówią, że nęka je diabeł, mogą być chore psychicznie?

- Oczywiście, że tak. Najtrudniejsze są sytuacje, kiedy objawy działania złego ducha są bardzo zbliżone albo wręcz identyczne z symptomami choroby psychicznej. Wtedy dana osoba mówi: czuję kogoś na swoich plecach, widziałem diabła, diabeł każe mi to robić. Z doświadczenia wiem, że ten, kto oznajmia, że diabeł jest w nim, najprawdopodobniej jest chory psychicznie. Kiedy ktoś jest naprawdę uzależniony od złego ducha, boi

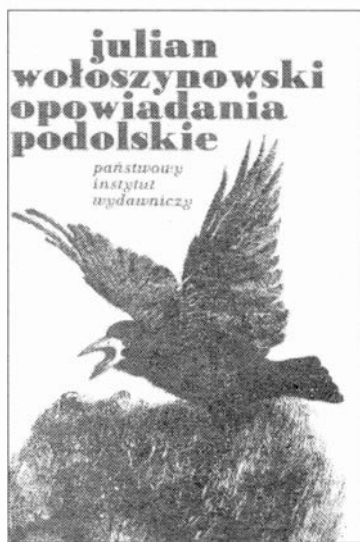
Z naszych stron

Jedyny taki w całej polskiej literaturze mag – Julian Wołoszynowski ur. 4 kwietnia 1898 w majątku Serby, obecnie Hontiwka na złoto-pszenicznym Podolu, hen, hen, przy multańskiej stronie. Serby pod Mohylewem to wieś szczególna, nad Łozową (dopływem Dniestru), 27 wiorst od Szarogrodu, 154 wiorsty do Kamieńca Podolskiego. Serby to wieś starożytna, mały klejnot, kolejno przechodzący z rąk do rąk we włościach Koniępcowskich, Zamoyskich, Lubomirskich, i Wołoszynowskich.

Miejsce historycznie krwawo upamiętnione kaźnią Iwana Gonty – przywódcy rzezi humańskiej (obdarce ze skóry i poćwiartowanie w roku 1768). Sam Wołoszynowski odniósł się do tego wydarzenia w rozbudowanej scenie opowiadania „Nenufary”, choć wcześniej motyw zemsty ludu ukraińskiego pojawiał się w opowiadaniu Lucjana Siemieńskiego z roku 1834 pt. „Wieś Serby”. Na tle tych wydarzeń powstały: „Sen Srebrny Salomei” Juliuszałowackiego, powieść poetycka „Zamek kaniowski” Seweryna Goszczyńskiego, „Koliszczyzna i stępy” Michała Grabowskiego, jak i poemat Tarasa Szewczenki „Hajdamacy” z 1841 roku.

Miejsce dla wielu Ukraińców przeklęte. Te Kresy to właściwe mateczniki konfederatów barskich, hord hajdamackich i tatarskich, księżdz Marka; tereny, które odpadły w 1772 roku (Zadniestrze).

Ojcem Juliana był Joachim Wołoszynowski (1870-1945), ziemianin, dziennikarz, redaktor naczelny wydawanego wówczas „Dziennika Kijowskiego”, sena-



tor RP, działacz spółdzielczy i samorządowy, też wybitna osobowość. Studiował w Kijowie. Od 1919 mieszkał w Warszawie; był aktorem pięknym i romantycznym. Ale najpierw w Teatrze Kijowskim Tacjanny Wysockiej.

Debiut sceniczny przychylnie został odnotowany we wspomnieniach Iwaszkiewicza. Dzieciak Wołoszynowski „w konopnej koszuli” jako Grabiec, a jego ówczesna miłość smukła i wiotka Zosia Kalusowska – jako Goplana w „Balladynie”. Potem w „Reducie” (krótko 1922 – 1924), a zatem jeszcze epizod w Teatrze Narodowym. Zmarł 16 grudnia 1977 w Warszawie, pochowany na Starych Powązkach obok uwielbianej żony Marii Dulęba.

Prozaik – ale jaki(!!!), dramtopisarz, krytyk i aktor teatralny, recenzent teatralny, tłumacz, dramaturg, samotnik i geniusz wreszcie. Pomieszkiwał w Skolimowie w schronisku dla zasłużonych i samotnych ludzi sceny polskiej. Zamieszczał eseje o teatrze, wspomnienia, przyczynki, np. świetny szkic o Leonie Schillerze

Mieszkaniec podolskiej

w tygodniku „Świat”. Jak wspominał Jarosław Iwaszkiewicz, „byliśmy z Julkiem kolegami, przyjaciółmi i współpracownikami”, i dalej „ale ja byłem obecny przy narodzinach jego wierszy i pierwsze z nich drukowałem w „Kurierze Polskim” w 1921 roku”.

Autor ilościowo nie szczególnie produktywny, ale jakościowo doskonały, nie do podmiary i zamiany: 1926 – „Okulary” – wiersze wyszły u Gebethnera i Wolffa, stylizowane opowieści takie, jak z roku 1927 „O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekiel, dziś księżycowym lokatorze”, 1928 – „Potęga snu”, 1929 – „Słowacki” – powieść biograficzna, 1931 – „Rok 1863”, 1935 – „Było tak” – gawędy z dziejów Polski od czasów „Starej Baśni” po lata współczesne (wydanie drugie w zeszytach „Kultury”, numer 298 z roku 1978), 1958 – „Wiersze wybrane”, 1957 – genialne „Opowiadanie podolskie”, 1971 – „Przed wschodem Księżycy”. Ponadto jeszcze liczne teksty krytyczne o teatrze, trochę memuarów, drobne przekłady. Pisywał oszczędnie do „Cyrulika Warszawskiego” satyry i recenzje. Jeszcze przed wojną.

To suche encyklopedyczne dane. A gdzież talent? Gdzie osobowość? Gdzie aura? Człowiek z gatunku tych, którzy rodzą się w jednym egzemplarzu, do nikogo nie podobny, przez nikogo nie może być ani zastąpionym, ani podobnym.

Zjawia się ona: wielka, kapryśna diwa polskiej sceny Maria

Dulęba (1881 – 1859) i konsekwentnie: „żonie mojej Marii Dulęba”. Został jej trzecim mężem, młodszym o 17 lat. Czuły, zakochany, plotka (bardziej anegdota) głosiła, iż stał się żarliwym kapłanem kultu zmarłej małżonki. Kolekcjonował z pedanterią wszystko, co dotyczyło scenicznej drogi swego bóstwa: recenzje, fotografie, bibeloty.

Po jej śmierci odchodził, gasł, chorował, aż umarł cicho w zapomnieniu, jak widmo, jak majak, jak wyrzut sumienia. Pojawiał się czasem przy snobistycznych stolikach, ot, epizodycznie, nie przystawał do rejwachu i jazgotu banalów i swarów. Już nie. Zasadniczo nie bywał na jublach i biesiadach, trzymał się osobno, nie przejawiał instynktów stadnych, polityka go mierzyla, jak drugiego wielkiego samotnika Stanisława Rembeka. Dlaczego tak? Odpowiadam: zbyt drastyczna różnica potencjału intelektualnego.

Na początku lat 70. zeszłego wieku, bodaj raz i drugi, widzieliśmy go z moim wujaszkiem na Krakowskim Przedmieściu. Starszy pan, charakterystyczny, o typie kaukaskim – przynajmniej tak sobie wówczas wyobrażano typ kaukaski. – To wielki pisarz, anachroniczny, ale wielki, jedyny taki, ale kto to dziś zrozumie? – sęczył mi do ucha wujaszek. – Sanacyjny dyplomata, pełna reakcja.

Lekko spacerował z laseczką: elegancki, zadbane w niegdysiejszym stylu, w znoszonym ubraniu, kanty spodni idealnie zapra-

sowane, obuwie wyczyszczone na ostro, do lustrzanego połysku. Twarz też ostra, ptasia, czarne oczy za okularami, wyczulone na detale, owadzie trochę. Kapelus. Dla gracji podpierał się bambusową laską.

Z wujaszkiem wymienili powściągliwe ukłony, raz jeden – kilka zdawkowych zdań. Ja byłem tłem, a on zniecierpliwiony, zdaje się nawet przestępował z nogi na nogę.

Liryk, bo przecież nie pisarz naturalistyczny, ukochał ukraińską przyrodę, zafascynowany obrazem, nastrojem, atmosferą rozrównienia. Zawsze wiersze pisał żarliwie i takież opowiadania. Pisał i to był jego sposób oswojenia się z pamięcią, obcocywania kantów socjalistycznej, zgrzebanej rzeczywistości, forma samoobrony, eskapizmu (trochę z Szaniawskiego), rozbijająca wierność pamięci, baśnie dla dojrzałych ludzi.

Opowieści podolskie – gawędy oniryczne, klejnoty polskiej nowelistyki, zarazem szczera manifestacja tęsknot za światem karabeli i kontusza, tajemnych schadzek i prawdziwych namiętności, bezsennych nocy spędzonych „na posiadach” z duchami. Coś więcej i ponadto snuł swoją miódopłynną legendą? Wykuwał mit arkadyjski, wolny od czulo-stkowości?

Świat bujnych stepów i wielkich jarmarków w Jarmolińcach, gdy to zza tureckiej granicy dochodzą okrutne wieści o szarańczy szalejącej po ogrodach, mnożą się podszeptuchy o powszechnym

w imię Chrystusa

się mówić wprost, że jest opętany przez diabła. Powie raczej: mam problem, dokucza mi coś. Jeżeli człowiek wykazuje awersję do rzeczy świętych, a podczas egzorcyzmu gwałtownie reaguje, to można mieć pewność, że mamy do czynienia z opętaniem.

- Czyli dopiero podczas egzorcyzmu ksiądz dowiadyje się ostatecznie, czy wypędza złego ducha?

dy podejmuję egzorcyzm. Jest on ostateczną weryfikacją. Tam, gdzie jest jeszcze wątpliwość, egzorcyzm rozstrzyga, czy osoba jest opętana, czy też mamy do czynienia np. z chorobą psychiczną.

- A jak wygląda sam egzorcyzm? W jaki sposób ksiądz wypędza złe duchy?

- Władzę nad demonami ma jedynie Bóg. Ksiądz egzorcysta

ment Ewangelii. Wreszcie sam opętany, lub inni w jego imieniu, składa Wyznanie Wiary i odmawia modlitwę Ojciec Nasz. Po czym kapłan rozpoczyna modlitwę o charakterze egzorcyzmu: formuły błagalne do Boga i rozkazujące do szatana, by w imię Jezusa opuścił zniewoloną osobę. Rytuał kończy się modlitwą dziękczynną i błogosławieństwem.

- Jak długo trwa egzorcyzm?

- Bywa, że nawet kilka godzin. Moje doświadczenie wskazuje jednak, że lepiej, by egzorcyzm trwał godzinę, ale był częściej ponawiany. Chodzi bowiem o to, by osoba opętana równoległe z egzorcyzmami podjęła drogę osobistej przemiany – nawrócenia. Także ona musi podjąć wysiłek walki z szatanem. Na to też potrzeba czasu.

- Skąd wiadomo, że zły duch opuścił ciało danej osoby?

- Taka osoba po egzorcyzmie czuje ulgę, odzyskuje pełny kontakt z rzeczywistością. Mówi, że jest jej lżej. Powraca jej radość,

pokój, chęć życia. A ostateczną weryfikację przynosi życie. Jeżeli ktoś może znów normalnie funkcjonować, modlić się, chodzić do kościoła, przyjmować komunikę, to znak, że szatan odstąpił.

- Każdy ksiądz może być egzorcystą?

- Określa to kodeks prawa kanonicznego. Kapłan egzorcysta powinien odznaczać się: pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelną życiowością. Do posługi, którą sprawuje na terenie własnej diecezji, zostaje mianowany przez biskupa ordynariusza.

- Pamięta ksiądz swój pierwszy egzorcyzm? Kiedy to było?

- W 1999 r. Otrzymałem wtedy dekret od księdza prymasa. Towarzyszyłem księdzu, który miał upoważnienie do zajmowania się konkretnym przypadkiem opętania.

- Kogo dotyczył ten pierwszy przypadek? Bał się ksiądz?

- Nie mogę powiedzieć, kogo wtedy egzorcyzmowałem. A podczas pierwszego egzorcyzmu nie bałem się, bo pokładam ufność w Bogu i jego mocy.

- Ilu jest egzorcystów w Polsce?

- Około 60.

- Mają co robić?

- Niestety tak. Egzorcysty mają coraz więcej pracy, bo rośnie zainteresowanie okultyzmem i magią, a ludzie w swoim życiu kierują się relatywizmem moralnym. Nasz świat staje się obojętny na autentyczne wartości, a zwraca się ku złu. Szatan jest ojcem grzechu, a grzech pociąga za sobą kolejny grzech i kolejne zło. Człowiek opętany nie uwolni się od zła o własnych siłach – potrzebuje modlitwy wspólnoty Kościoła. I dlatego ludzie potrzebują egzorcystów.

Źródło: WWW.ONET.PL



Nasz świat staje się obojętny na autentyczne wartości, a zwraca się ku złu. Szatan jest ojcem grzechu, a grzech pociąga za sobą kolejny grzech i kolejne zło. Człowiek opętany nie uwolni się od zła o własnych siłach – potrzebuje modlitwy wspólnoty Kościoła. I dlatego ludzie potrzebują egzorcystów.

- Są przypadki, które nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Wskazania rytuału mówią, że egzorcyzm można podjąć wtedy, kiedy egzorcysta ma moralną pewność, że zastał sytuację opętania. Chodzi o pewność moralną: wewnętrzne przeświadczenie, że mamy do czynienia z opętaniem lub istnieje duże prawdopodobieństwo opętania. Wte-

wypędza szatana w imię Chrystusa i Jego mocą. Nawet najsilniejszy kapłan nie byłby w stanie sam o własnych siłach stoczyć walki z demonem. Formuła egzorcyzmu została ułożona przez Kościół i zatwierdzona przez papieża. Rytuał rozpoczyna się Litanią do Wszystkich Świętych, następnie modlimy się psalmem, jest czytany frag-

Godne zastanowienia

Jakim językiem mówimy, takim myślimy

Naukowcy udowodnili, że język, jakim posługujemy się na co dzień, wpływa na funkcjonowanie naszego mózgu i na postrzeganie świata.

W roku 2004 otwarto w południowej Francji wiadukt Millau i natychmiast zrobiło się o nim głośno. To najwyższa tego typu konstrukcja na świecie. Niemieckie gazety opisywały, jak „płynię ponad chmurami” z „elegancją i lekkością”, a jej piękno „zapięra dech w piersiach”. Natomiast prasa francuska wychwalała gigantyczne rozmiary. Czy to tylko przypadek, że Niemcy zwracali uwagę na piękno, zaś Francuzi głównie na wielkość i solidność? Lera Boroditsky, psycholog z Uniwersytetu Stanford, jest przekonana, że nie.

Boroditsky od dawna prowadzi badania nad związkami pomiędzy językiem a naszym myśleniem. Według niej, język jest nie tylko narzędziem pozwalającym wyrazić myśli, ale również nakłada na nie pewne ograniczenia. W serii pomysłowych eksperymentów Boroditsky dowiodła, że już nawet rodzaj gramatyczny rzeczownika – męski lub żeński – może wpływać na to, jak ludzie myślą o danej rzeczy.

Tak właśnie jest w przypadku mostu. W języku niemieckim rzeczownik Brücke jest rodzaju żeńskiego. We francuskim pont jest rodzaju męskiego. Niemcy widzą więc pierwotnie cechy żeńskie; Francuzi zaś męskie. Podobnie Niemcy opisują słowo „klucz” (Schlüssel) jako przed-

miot „twardy, ciężki, wyszczerbiony i metalowy”, podczas gdy dla Hiszpanów klucze (llaves) są „złote, misterne, małe i urocze”. Domyślcie się zapewne, w którym z tych języków „klucz” jest rodzaju męskiego, a w którym żeńskiego.

Rodzaj gramatyczny wpływa również na to, jak wyobrażamy sobie zjawiska abstrakcyjne, np. śmierć czy zwycięstwo. Niemcy mają tendencję do przedstawiania śmierci w postaci męzczyzny, a Rosjanie w postaci kobiety.

Język wpływa nawet na to, co widzimy. Ludzie lepiej zapamiętują kolory, jeśli różne odcienie mają własne nazwy. Np. Anglicy rozróżniają tylko barwy jasno niebieską i ciemno niebieską, a w językach słowiańskich, np. polskim, kolory te mają oddzielne nazwy: błękitny i granatowy. Boroditsky przeprowadziła ciekawy eksperyment. Pokazała ochotnikom trzy kolorowe zegarki i kazała wskazać dwa o takim samym kolorze. Rosjanie byli szybsi niż Anglicy, co wskazuje, że istnienie nazw własnych pozwoliło im szybciej zareagować.

Podobnie Koreańczycy używają innego słowa na określenie przyimka „w”, gdy jeden obiekt idealnie pasuje do drugiego (np. list w kopercie), a innego, gdy dany przedmiot jest luźno umiejscowiony w innym (np. jabłko w piłce). Można więc podejrzewać, że Koreańczycy są lepsi od Anglików w rozróżnianiu, czy obiekt idealnie pasuje, czy też nie, do innego obiektu.

W Australii, aborygeni Kuuk

Thaayorre, by określić położenie jakiegoś przedmiotu, używają nazw kierunków geograficznych, np. „na południowy wschód od twojej nogi znajduje się mrówka”. Dzięki temu lepiej niż Anglicy orientują się oni w nieznanym terenie i obcych budynkach. Ich język „wyposażył ich w wyjątkowe zdolności nawigacyjne, przekraczające, jak do niedawna sądzono, ludzkie możliwości” – napisała Boroditsky na Edge.org.

W językach słowiańskich forma czasownika wskazuje, czy czynność została dokonana, czy też nie, np. „jeść” i „zjeść” piżkę. W języku tureckim czasownik wskazuje, czy czynność została zaobserwowana, czy jedynie opowiedziana. Boroditsky planuje przeprowadzić eksperyment, który pomoże jej określić, czy Rosjanom łatwiej przychodzi ocena, czy czynność została dokonana, oraz czy Turcy lepiej odróżniają fakty od pogłosek.

Podczas gdy Anglicy powiedzą „ktoś stłukł klosz”, nawet, jeśli zdarzyło się to przypadkiem, Hiszpanie i Japończycy opiszą to samo zdarzenie raczej w ten sposób: „klosz się stłukł”. Kiedy pokazujemy ludziom to samo nagranie video – mówi Boroditsky – Anglicy pamiętają przede wszystkim, kto był winien nieszczęśliwego wypadku, zaś Hiszpanie i Japończycy niezbyt dobrze przypominają sobie sprawcę.

Sharon BEGLEY
(Newsweek)

ATLANTYDY

głodzie, kłękach i pożogach, widmach, najazdach hajdamaeckich i tatarskich.

Rodzi się pytanie, czy aby fortalice kresowych jaśnie panów braci z podgolonymi łbami trzymają jeszcze się, czy już szczyły?

Kalejdoskop bankietów i Kontraktów Kijowskich, polowań z chartami na „błękitnych polach Ukrainy” – jak je widział Słowacki. Pejzaże literackie po stronie pamięci Wołoszynowskiego to okolice pana z Bahwy, tego w kapucjach i o duszy wilka, ślepych dziadów Wernyhorów z lirą prowadzanych od dworu do dworu przez sieroty. Pośród towarzystwa pojawiają się nazwiska Kaczyńskich, Łosiów, Lanckorońskich, Irzykowski, Krzyżanowskich. Migoczą jak ze snu w sen przelewające się złote bizantyjskie kopuły soborów.

Zjawia kąpieliska nad Czarnym Morzem Lustdorf chwytą za gardło, Okopy Świętej Trójcy przywołują czasy konfederatów, dom zajezdny Eliego w Szarogrodzie to ostatnia taka austeria, tutaj, jak chce legenda, popasał pan de Balzac zdążający do Wierchowni w konkury do pani Hańskiej.

Raptem w okna dworu zajrzą czerwone ślepia, to didko – czartowski posłaniec palasuje duszę nieszczęślika. Kraina dziwów i snów, rojeń i baśni, czarnoziemna. Kraina dworów, zajazdów, chutorów; brodatych arendarzy i suchwałych balagulów, szlagonów, czarnobrewych Ukrainek, krwawych zwad i podjazdów, kiedy to nie sposób było rozróżnić,

kto wilk, a kto wilkołak. Szalone romanse, i romanse cygańskie, na jasnoblękitnym niebie żurawie płynęły w regularnych trójkątach, krzyczały białe czajki. Nad brzegami Dniepru rybacy suszyli sieci, siwe woły o wielkich kręconych rogach w sienie wodzie moczyły aksamitne pyski, w schludnych cukierenkach podawano pączki z różaną konfiturą. Ach gdzie jeszcze znają te pradawne receptury?

Mieszaniny nie wyłącznie obyczajowych, baśniowo-mistycznych klechd, improwizacyjne zacierające granice pomiędzy faktami a fikcją, snem a jawą, gawędą a liryką. Śpiewna fraza, język dosyć barokowy, ale i konkretny, partiami w swej dosłowności okrutny, cała masa obserwacji. Słowiańskie ciepło, dzieło doskonałe kresowe, kto jeszcze z równym talentem mocował się z Kresami? Równi, ale inni, i też osobni: Zygmunt Haupt, Leopold Buczkowski.

Ci trzej niedocenieni wieszczowie kresowej Atlantydy; każdy z nich na swój sposób wielki, oryginalny i prawdziwy bez zakłamanego patronacko-solidarystycznej bombastycznej idealizacji białym kolumienek, tak bez opamiętania lansowanej przez mainstream polskiej, niby kresowej cepeliady.

Arcydziela, trafnie w tym przypadku – a nie była to powszechna zasada – PIW umieścił w srebrnej serii Kolekcji Prozy Polskiej XX wieku „Opowiadania podolskie”.

Tadeusz ZUBIŃSKI

RYSOWNICY POLSCY

Niezależne media winny pokazywać rzeczywistość tak, jak widzi ją władza, właśnie niezależnie od wszystkiego...!



PEREŁKI POEZJI POLSKIEJ

Kobietka i burza

Była jak lilie spragniona,
Aż się niebo ulitowało.
W miłosierdziu darzy ją swoim
burzą deszczu, szumną i białą.
Wicher miota nią, jak w pokłonach,
A grzmot gromi ją na całe miasto:
"Pij, jak lilia, skoroś spragniona!
Pij, powiadam, schnąca niewiasto!"

Marja PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

W obecności Picassa rozmawiano o współczesnej młodzieży.

- To prawda - powiedział Picasso - że współczesna młodzież jest okropna, ale najgorsze jest to, że my już do niej nie należymy.

Zagadki

● **Jaki jest najniebezpieczniejszy pocisk na świecie?**

- Kobieta: wpada w oko, rani serce, szarpie nerwy, dziurawi kieszeń i wychodzi bokiem.

● **Jaka jest różnica między pogodą a kelnerem?**

- Pogoda nie zawsze dopisuje, a kelner - zawsze.

Kraków dał sobie radę ze starymi, porzuconymi samochodami, które zagrażały nasze ullice. Co sześć miesięcy odbywa się wielkie czyszczenie miasta z takich gruchotów. Przeciętnie w roku odnajduje się ok. 50 takich beznadziejnych pojazdów.

Благодійні внески на підтримку
"Дзенніка Київського"
просимо перераховувати за реквізитами,
які подаємо на нашій інтернет-сторінці
www.dk.com.ua



Wędkarz skarży się prezesowi spółdzielni mieszkaniowej:

- Mieszkanie, które otrzymałem jest tak małe, że nawet nie mogę z kolegami porozmawiać o rybach!

Egzaltowana turystka mówi do górala:

- Ależ pan musi być szczęśliwy... patrzy pan na zaślubiny górskich szczytów z obłokami, widuje pan zachodzące słońce wypijające czar niktącego tajemniczego dnia...

- Oj widywałem ja, widywałem - przerywa góral - ale już teraz nie piję.

W łóżku leży małżeńska para. Ona:

- Dawniej przed snem delikatnie ściskałeś mnie za rączkę...

On postępując ścisną ją za rękę. Ona:

- Dawniej przed snem całowałeś mnie w główkę...

On jęcząc podnosi się i całuje ją w główkę. Ona:

- Dawniej gryzłeś mnie w szyjkę...

On chrząka, wstaje i rozgląda się za kaptami. Ona:

- Ty gdzie?

On:

- Idę po zęby...

Mąż niespodziewanie wraca do domu. Żona otwiera okno i mówi do kochanka:

- Skacz!

- Coś ty, przecież to trzynaste piętro!

- Skacz, nie czas na przesady...

Przychodzi starsza pani na badania. Laborantka pobiera krew i mówi:

- Teraz poproszę o pojemnik z moczem.

Babcia stawia butelkę na stoliku. Zdziwiona laborantka mówi:

- To przecież nie mocz tylko koniak!

Babcia:

- O rany, to co ja dałam lekarzowi.

Syn pyta ojca policjanta:

- Tato, gdzie leży Afryka?

Ojciec myśli długo, wreszcie mówi:

- Chyba gdzieś niedaleko synu, bo u nas na komendzie pracuje murzyn i dojeżdża do pracy rowerem.

Kuchnia polska

Smalec grzybowy

Składniki: Pyszny szczególnie z kromką razowego chleba i kwaszonym ogórkiem!

- 50 dag słoniny
- 25 dag cebuli
- 25 dag pieczarek
- łyżeczka startych na pył suszonych grzybów
- płaska łyżeczka białego mielonego pieprzu
- sól

Etapy przygotowania:

Słoninę potnij w kostkę, wytop na patelni. Posiekaj i dodaj cebule. Gdy staną się szkliste, dodaj drobno posiekane pieczarki, przyprawy oraz namoczony w odrobinie wody zmielony susz grzybowy. Wymieszaj. Smaż, aż skwarki ze słoniny staną się złociste. Ostudź smalec, przelej do kamiennego garnka. Odstaw do zastygnięcia.

Smacznego!

Jak kto pije?

Tenisista - pije setami.

Higienistka - pije tylko czystą.

Kamerzysta - pije, aż mu się film urwie.

Laborant - pije, aż zobaczy białe myszki.

Kobieta jako istota bardziej złożona odczuwa wstyd pięć razy w życiu, natomiast mężczyzna wstydy się tylko dwa razy.

WSTYD KOBIETY: pierwszy raz, jak robi to pierwszy raz, drugi raz, jak robi to pierwszy raz ze swoim mężem, trzeci raz, jak pierwszy raz zdradza swojego męża, czwarty raz, jak pierwszy raz bierze za to pieniądze, i piąty raz, jak pierwszy raz musi za to zapłacić.

WSTYD MĘŻCZYZNY: pierwszy raz, jak nie może drugi raz i drugi raz, jak nie może pierwszy raz.

Polskie standardy w muzealnictwie przewidują całkowity zakaz dotykania eksponatów czy wchodzenia z napojami i jedzeniem. Surowo zabronione jest ślizganie po posadzkach, opieranie o gabloty i fotografowanie (chyba, że po uiszczeniu opłaty).

Naj... Naj... Naj...

Lublin to miasto z NAJWIĘKSZĄ liczbą rozcięć, wąwozów i suchych dolin erozyjno-denudacyjnych.



**DZIENNIK
KIJOWSKI**



"Дзеннік Київський"
Реєстр. свід. КВ 7502 від 03.07.2003 р.
Засновники:
Державний Комітет України
у справах національностей та релігії
Спілка поляків в Україні
Редакція газети "Дзеннік Київський"

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

zast. red. naczelnego Borys Dragin

WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033

вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033

tel./fax: (044) 246 61 39

E-mail: kos@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Eugeniusz Golybard - korespondent, Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczuk - księgowa, Andżelika Plaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent, Anatol Sulik - korespondent, Mikołaj Oniszczuk - korespondent z Warszawy.

Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Stanisław Panteluk

Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.

Переплатна вартість 48 коп. на місяць.

Роздільна ціна у продажу - договірна.

Газета надрукована у ВАТ "Київська правда".

Зам. 1627 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16